Wydanie poranne

Rok III — Kraków-Podgórze, środa 22 marca 1905. — Nr 76.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 10 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zaciszе 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nataie. telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Telegramy własne „Nowin".

Z pola wojny.

Wiadomość, że Kuropatkin otrzymał dowództwo I-szej armii, potwierdza się. Wynika z tego, że Leniewicz tylko prowizorycznie został głównym dowódcą i że najprawdopodobniej podąży do Władywostoku (który przez niego został ufortyfikowany), aby kierować obroną tej twierdzy.

Kuropatkin.

Petersburg. (Tel. wł.) Kuropatkin jak się obecnie okazało, natychmiast po zdaniu dowództwa Liniewiczowi, wyjechał do Petersburga, zawrócił jednak z drogi i uzyskawszy audyencyę u Liniewicza, **prosił go, ażeby się za nim wstawił do cara i uzyskał dla niego pozwolenie pozostania na placu boju.** Następnie zatelegrafował sam do cara, że **„chce jako prosty szeregowiec pozostać i zginąć za ojczyznę".** Na skutek wstawienia się Liniewicza nadszedł od cara telegram, poruczający Kuropatkinowi dowództwo nad pierwszą armią. Sądzą, że Kuropatkin dlatego chciał koniecznie zostać na placu boju, że, okryty hańbą, nie chciał już wracać do Rosyi, ale poledz w bitwie. Sądzą, że **Kuropatkin już do Rosyi nie wróci, ale zginie na polu bitwy.**

Berlin. (Tel. wł.). „Local Anz." donosi z Petersburga, że koła wojskowe, po bitwie mukdeńskiej wrogo dla Kuropatkina usposobione, obecnie sprzyjają Kuropatkinowi i dość krytycznie przyjmują nominacyę jenerała Liniewicza na naczelnego wodza.

Dywizya Rennenkampfa.

Londyn. (Tel. wł.). Z Tientsinu donoszą, że słyszano tam wczoraj silny huk dział. Przypuszczają, że to **dywizya generała Rennenkampfa, o której dotychczas nic nie wiedziano, usiłuje przebić się przez otaczające ją kolumny japońskie.**

„Święta" wojna.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że sfery wojskowe chcą cara nakłonić do proklamowania wojny japońsko-rosyjskiej jako świętej". Wówczas bogate klasztory byłyby zmuszone część swych skarbów wydać na cele wojenne. — Klasztory mają razem przeszło 7 milionów rubli majątku, **a w samych kosztownościach można by z jednego tylko klasztoru Troickiego wydobyć miliard rubli.**

Dalsze telegramy na stronie 5.

Rewolucya chłopska

Jak wiadomo, w wielu guberniach rosyjskich chłopi zbierają się gromadami i ruszają na dwory. Ruch ten niema ściśle określonych celów, tak jak ruch zorganizowanych robotników; ruch chłopski w Rosyi jest ruchem ciemnej, dzikiej, nieświadomej masy. Wywołały ten ruch nędza wśród chłopów i ciemnota bez granic. W Królestwie jest już inaczej. Tam robotnicy rolni i parobcy żądają poprawy bytu, większej płacy i ordynaryi: ruch ma charakter społeczny. W Królestwie nie przychodzi też do rabunków i zbrodni.

W guberniach jednak ruskich i rosyjskich ruch chłopski, właśnie skutkiem od wiecznej ciemnoty i jeszcze cięższych warunków bytu, przybiera cechy wprost francuskiej średniowiecznej *żakeryi*, lub rosyjskiej *pugaczewszczyzny*. W „Kuryerze Warszawskim" pisze znany literat i poeta Czesław Jankowski:

„W guberniach kurskiej, połtawskiej, czernichowskiej, ruszyło chłopstwo na dwory... Kilkotysiączne ławy rozpasanej czerni przeciągnęły tamtejszemi powiatami, grabiąc i niszcząc mienie „panów" i wparły się już o krawędź kijowszczyzny, szukając kontaktu z miejscowem analogicznem wrzeniem. Jenerał-gubernator kijowski, Klejgels, wezwał do Kijowa na naradę obywateli-ziemian, w celu wspólnego obmyślenia środków dla powstrzymania i zażegnania t. zw. ruchu agrarnego, zagrażającego klasycznym terytoryom pamiętnych buntów chłopskich. Miasta powiatowe i gminy pośpieszono obsadzić wzmocnionemi załogami wojska.

Przez czas pewien sądzono, że ruch nie



Murzynka, jako mamka... słonia. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

przekroczy Małorusi, że da się umiejscowić tam, skąd nieraz już jeden bić poczęły łuny siedzib dworskich i lasów, rzucone między lud ciemny, do podjudzenia podatny — „pohulać“ skory. Rychło nadbiegły niemniej niepokojące wieści z Białorusi. W gubernii witebskiej, w gubernii mińskiej, chłopstwo rzuciło się wycinać w pień lasy dworskie, a zasmakowawszy w hulaniu po nich, w bandy coraz gęstsze sprzężone, zaczynało palić i rabować dwory, nim na obronę ich wojsko dobiedz zdołało. W chwili obecnej wreszcie, ruch, uparcie zwany „agrarnym“, wtargnął już do gubernii grodzieńskiej.

Ruch agrarny! Nazwa, ani słowa, brzmi wcale pokaźnie, wcale europejsko — ale rzeczy bynajmniej nie pokrywa. — Ruch agrarny, gdzie bądź się ujawnił, torami biegł każdego prądu socyalnego, ewolucyjny był, nie destrukcyjny, dążył do od miany istniejących stosunków, formułował żądania, niszcząc — tworzył. Dziki zamach na cudzą własność, któremu pozwolono wybuchnąć we wspomnianych miejscowościach, idzie pod jednem, jedynem hasłem, krótkiem, a do gruntu antyspołecznem: „Oddaj mi to, co masz!“ Nazwijmy śmiało rzecz po imieniu: to bunt chłopski. To bynajmniej nie „ruch“. To zdemoralizowany, ciemny, rozpasany motłoch wiejski — buszuje“.

Choroba, ogarniająca cały organizm caratu — ujawniła się i na wsi złowieszczą gorączką „ruchu chłopskiego“. Tak mści się ucisk i brak oświaty na wsi.

Ruch agrarny w Inflantach.

„Czas“ przytacza wyjątek z listu jednego z obywateli gubernii witebskiej, charakteryzujący położenie właścicieli wobec ruchu chłopskiego:

„...Straszne czasy tu przeżywamy. Rozstrój, anarchia, rewolucya. Lud, niesłychanie wzburzony przez różnych agitatorów i proklamacye, napada na dwory. U nas, chwała Bogu, choć bardzo niespokojnie, ale tego jeszcze nie było. W dalszej okolicy sześć majątków rozgrabili do szczętu. I to w biały dzień, w bliskości wojska, które — naturalnie — nie zdążyło na czas. Niedaleko nas ogromny kawał lasu wyrąbano i to wcale nie ukrywając się; zajeżdżali po drzewo w pięćset koni. Teraz tam stoi wojsko i winnych aresztują; już stu zabrali. W miasteczku stoi rota wojska, niby to dla obrony okolicznych dworów, gdyż ciągle są pogróżki, że dwory będą spalone i ograbione. Policya bezsilna, bo ją zaraz biją. U mnie szkód nie porobiono, bo chłopom dałem sam drzewo, więc po kilkuset w lasach co nocy siedzą i pilnują. Poczyniłem zresztą przygotowania wszelkie do obrony; więc chociaż już dzień rabunku był naznaczony, zaniechali.

Wszystko robią starowiercy z tak zw. „posielenia“, zbóje kompletni, a zachęcani jeszcze łagodnem postępowaniem władz. Mówią, że póki wojsko stoi, to napadać nie będą ale potem sobie wynagrodzą. Jakie rozbestwienie — dość powiedzieć, że w folwarkach krzyże i obrazy łamali i darli w kawały. Tu u nas najgorzej, bo jest tradycya rabunku, za który rząd nie tylko nie karał, ale sowicie nagradzał. — Pisma nic o tych zaburzeniach pisać nie mogą. Wszędzie jest fatalnie. Poczciwy nasz ksiądz upominał z ambony i kazał przysiądz, że rabować nie będą. Wyobraźcie sobie, że jeden chłop odezwał się w kościele z protestem. Ksiądz mu kazał wyjść. Biedak ksiądz aż drżał po tem ze wzruszenia. W jednej wsi, gdzie grabili, ksiądz miał kazanie a rota żołnierzy stała w kościele! Cała polityka obłudy i podburzania przez 40 lat zaczyna wydawać owoce“.

Stupajka jako minister „oświaty“.

Nie przyjął deputacyi polskiej, ani memoryału o szkolnictwie minister o ś w i a t y! Głazow. Nic w tem dziwnego; wiadomo, że w Rosyi „trubi trubacz, budesz generał“, a temu generałowi kazano być ministrem. Jest on też takim samym stupajką dla Rosyi, jak i dla Polski. Jeden z członków ces. akademii nauk w Petersburgu wyłuszcza też prawdziwe położenie szkolnictwa w całej Rosyi. Rząd ani nie może, ani nie chce mieć pojęcia o zadaniach oświaty, szkoły mają być tylko hodowlą czynowników. Studenci w c a ł e j R o s y i strejkują, a grona nauczycielskie stanęły po ich stronie. 342 uczonych ogłosiło podpisami oświadczenie — a między niemi 16 członków ces. akademii nauk, w którem potępiają całą barbaryę ros. szkolnictwa i domagają się politycznej wolności, opartej na nietykalnem prawie, którego ma strzedz wolno wybrana reprezentacya całego ludu. Do oświadczenia tego przyłączyło się następnie 700 profesorów. A cóż minister-stupajka? Kazał ogłosić w „Prawit. Wiestniku“, że to buntownicze oświadczenie jest kłamstwem, że Rosya stoi na czele postępu; bo albo autorowie oświadczenia są uczonymi, więc w Rosyi uczoność się szerzy; albo też, jeżeli są ignorantami, to nie mają prawa odzywać się. A do członków akademii nauk generał Głazow rozesłał okólnik, *że powinni oni wpływać na uczniów nie frazesami, ale czynami, lojalnym przykładem*. Stupajka nie wiedział nawet, że „Akademicy“ nic nie mają z uczniami do czynienia! Książę Trubeckoj, prof. uniw. w Kijowie, ogłosił w następstwie powyższego oświadczenia w „Rusk. wied.“ żądanie przywrócenia uniwersytetom zupełnej autonomii, niezależności od czynownictwa. Tymczasem ks. Meszczerski, zaufany cara, głosi w „Grażdaninie“, że każdy Rosyanin, który się ośmiela bodaj bąknąć coś o oświacie ludu, albo o konstytucyi, jest łajdakiem i szubrawcem!

Takie jest usposobienie u góry. Manifesty cara są albo obelgą dla narodu, albo śmiganiem piasku w oczy i tumanieniem. Nie z góry, tylko z dołu nastąpi odrodzenie Rosyi. Już się to zaczęło. Stupajka Głazow nie przeszkodzi tej naprawie stosunków szkolnych w Polsce.

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

24 Powieść współczesna na tle stosunków krakowskich przez R. A.

— Ty, bankierze, miej na względzie milionowy spadek mego towarzysza, ty zaś, Władysławie, nie krępuj się w chwilach potrzeby; skończyłem!

— Ja z mojej strony, panie Takota, na tak serdeczne polecenie mego przyjaciela, mogę tylko zapytać, czy pan w tej chwili nie potrzebujesz gotowizny.

— Zapomniałeś, panie bankierze — zawołał ze śmiechem Zawirski — że chorego się pytają, a zdrowemu dają!...

Takota uśmiechnął się, jakby potwierdzając zdanie interlokutora.

Bankier sięgnął do teki i nagle zamyślił się.

— O co chodzi? — zapytał Zawirski.

— Właśnie o to, że prócz papierów, nie mam innej waluty, a dla pana Takoty byłaby subiekcya zmieniać.

— No... no!... tylko nie wykręcaj się sianem, mój bankierze! już on sobie zmieni, daj tylko!

Tym razem otworzył zamek tem maleńkim kluczykiem, wyjętym z kieszonki kamizelki.

— Czyby nie było najwłaściwiej dać grubszą sztukę, aby mniej było kłopotu?...

— Właśnie miałem ci zaproponować, abyś dał parę akcyi, jeśli masz przy sobie.

— Mam te 500-guldenowe. Zdaje mi się, że stoją 985 na giełdzie?

— Tak być może w Berlinie, ale nie w Krakowie — zawołał Zawirski.

— Czy to tak wiele pracy pojechać do Berlina?.. Ja sądzę, że gdy idzie o różnicę poważną, niema się co namyślać!

— Hm!... może on ma racyę? — zapytywał Zawirski, zwracając się do Takoty.

— Ja nic a nic nie znam się na tem, ale, jeśli potrzeba, pojadę do Berlina.

— To się nazywa mówić — przyświadczył Pinczmejer.

Poczem zapuścił palce we wnętrze teki i wydobył cztery akcye, będące właśnie w grze giełdowej na porządku dziennym.

— Racz pan przywieźć ze sobą rachunek bankierski z Berlina, abyśmy mogli uregulować obciążenie pańskiego conta!

— Rzecz prosta! tak uczynię...

— Wystawisz mi pan cztery weksle bezterminowe, które zwrócę w chwili otrzymanego długu w gotowiźnie lub w takich samych akcyach...

Bankier Pinczmejer szepnął coś do ucha Zawirskiemu, ten roześmiał się i zawołał:

— Nie warto o tem mówić!.. żaden weksel nie będzie obecnie wystawiony, dopiero po zrealizowaniu akcyi...

— Niechaj i tak będzie!..

— Dla mnie to mała subiekcya — zaczął mówić Takota.

— Ale ja nie chcę!... — przerwał Zawirski. — Jak to wygląda, aby na jakieś tam parę tysięcy guldenów nie było wiary?..

— Zgadzam się i na to!

— Ba! bo musisz mój bankierku. Szczególniejszy masz apetyt na weksle, a to twoja słaba strona!

— Mam przecież wspólników, a ci potrzebują dowodu, zwłaszcza Sajdfajtel.

— Och! ten arystokratyczny lichwiarz obleczony w szaty dobroczyńcy i opiekuna zakładów humanitarnych. Pogodzicie się jakoś, wszak ręka rękę myje. On ci żyruje, ty dyskontujesz w banku Austro-węgierskim i jedziecie jak po maśle do czasu, aż się w tej patelni dno wypali.

— Ty się prędzej spalisz wraz ze swoją wróżbą.

— I to być może, ale ty ze swoim bractwem potopicie się przedemną.

Całej tej, w tonie żartobliwym prowadzonej dyspucie, przysłuchiwał się Takota zdziwiony, a nawet zgorszony wielce.

Nie będąc naiwnym, począł podejrzewać, że między tymi dwoma przyjaciółmi tkwi jakaś kość niezgody.

Z KRAJU.

Z Makowa piszą nam: W tych dniach, gdy śnieg stopniał na polach, znaleziono pod żarnowskim lasem i na leśnej drodze Binkowskiej dwie baby, które niegdyś wśród mrozów zamarzły. Ciekawa rzecz, że nikt ich nie poszukiwał przedtem. Żandarm kazał gminom postawić przy trupach warty, dopóki nie przyjedzie komisya sądowo-lekarska. Opierali się temu chłopi, mówiąc, że „jeśli baby od pół zimy leżały, to i teraz nie uciekną, a że się nikt o nie nie pytał przez zimę, to i teraz nie będzie". Ale ostatecznie musieli chłopi pilnować trupów, dopóki nie zjechała komisya.

Z Jarosławia piszą nam: Po dłuższej chorobie zmarł tu dyrektor wyższego gimnazyum w Jarosławiu, Józef Wójcik, osobistość, ciesząca się poważaniem u kolegów i przełożonych, szacunkiem u młodzieży i rodziców. Śp. Wójcik, jako profesor języka i literatury polskiej, ogłosił kilka prac literackich i opracował razem z hr. St. Tarnowskim Wypisy polskie dla gimnazyów i szkół realnych.

Nowy Sącz *20 marca. (Dziecko w sieci. — Echa katastrofy kolejowej).* W Kurowie wsi w pow. nowosądeckim, włościanin Józef Niemiec łowił ryby w Dunajcu. Poczuwszy w sieci coś niezwykłego i sądząc, że złowił wielkiego łososia, wyciągnął czemprędzej sieć, aby mu łosoś nie uciekł. Ku największemu przerażeniu spostrzegł w sieci zamiast łososia, nagiego noworodka płci męskiej, zupełnie bezprzytomnego. Zrzuciwszy z siebie palto, owinął niem niemowlę i począł je cucić, tak długo, że udało mu się je przywrócić do życia. Wtedy zabrał dziecko i udał się z niem do najbliższego urzędu parafialnego w Wielogłowach, gdzie dał je ochrzcić, poczem oddał dziecko w gminie na ręce naczelnika i kosztem gminy Kurowa chowa się ten wyciągnięty z wody dzieciak do dziś dnia. O tym wypadku doniósł Niemiec starostwu w Nowym Sączu i żandarmeryi, która zdołała wyśledzić wyrodną matkę i odstawić ją dziś do więzienia śledczego sądu obwodowego.

Przez 3 dni tj. czwartek, piątek i sobotę odbywała się przed tut. trybunałem handlowym pod przew. radcy dra Cieszyńskiego, niebywała rozprawa kolejowa, w sprawie tutejszego kupca i agenta handlowego Seliga Landaua recte Birnbauma przeciw skarbowi kolejowemu o nawiązkę 60.000 K. Przedmiotem rozprawy jest znana katastrofa kolejowa pod Marcinkowicami. Powoda zastępował adw. dr A. Himmelblau z Krakowa, skarb kolejowy dr Niewiadomski ze Lwowa. Sala rozpraw robiła wrażenie kliniki, gdyż mieliśmy tu wezwanych jako znawców profesorów i specyalistów chorób nerwowych, serca, uszu, jelit i przepukliny, ócz i t. d. z Krakowa i ze Lwowa prócz tutejszych lekarzy, którzy leczyli powoda.

Wyrok wydany będzie stronom na piśmie.

Co słychać w mieście?

Kraków, 22-go marca.

KALENDARZ.

Dziś we środę Katarzyny Seneńskiej. — Jutro we czwartek Wiktora i Pelagii. — Pojutrze w piątek Dyonizego.

Sroda.

Teatr. W miejskim „Dyabeł łańcucki" dramat w 4 aktach A. Nowaczyńskiego o godzinie 7 wieczór.

W ludowym: Koncert rumuńskiego mandolinisty M. Simicel i „Terakoya" dramat japoński o godz. 7·30 wieczór.

Czwartek.

Teatr. Miejski zamknięty.

W ludowym „Zaszumi las" sztuka w 5 aktach J. Maskoffa o godzinie 7·30 wieczór. (Benefis p. M. Sznage).

Wiosna rozpoczęła się wczoraj kalendarzowo. O ile jednak mieliśmy z początkiem marca prawdziwe wiosenne i ciepłe dnie — to wczorajszy pierwszy dzień „urzędowej" wiosny nie dopisał wcale. Powietrze w stosunku do poprzednich dni oziębiło się do tego stopnia, że rano około godziny $10^1/_2$ przez kilka minut padał drobniutki śnieg. W południe jednak było już znacznie cieplej, a wiatr południowo-wschodni rozpędziwszy chmury, odsłonił błękit nieba wprawdzie nie na długo, bo już po południu niebo zaciągło się czarnemi chmurami i zaczął kropić zimny deszczyk.

Z teatru. Odbywają się próby z trzech aktowej tragedyi pasterskiej Gabryela d'Annunzio „Córka Joria" w przekładzie M. Konopnickiej, dokonanym szczególnie dla sceny krakowskiej.

Z teatru ludowego. Na benefis cenionej artystki p. Maryi Sznage, przeznaczyła dyrekcya cieszącą się u nas powodzeniem sztukę Maskoffa p. t. „Zaszumi las", który odegrany będzie we czwartek. Nie wątpimy, że widownia teatru zapełni się po brzegi na tem przedstawieniu.

„Siedm słów Chrystusa na krzyżu", wspaniałe dzieło na sola, chóry i orkiestrę, kompozycyi francuskiego muzyka, Duboisa, jest jednym z tych utworów, które od chwili pojawienia się swego w muzycznej literaturze europejskiej, nie schodzą z repertuaru poważniejszych Towarzystw muzycznych i śpiewaczych. Dzieło to wykona nasze Tow. Muzyczne w najbliższy piątek, zapraszając na solistów wysoce uzdolnioną amatorkę panią Saloud, tudzież p. dra Jendla, a nadto powierzając trudną partyę barytonową zaszczytnie znanemu artyście opery lwowskiej, p. Józefowi Szymańskiemu. — Bilety na koncert sprzedaje kancelarya Tow. Muzycznego codziennie w godzinach zwykłych.

Restauracya starej bóżnicy t. z. kazimierzowskiej przy ul. Szerokiej na Kazimierzu już się rozpoczęła. Inicyatywę do niej dała krakowska Kasa Oszczędności, przeznaczając na ten cel znaczniejszą zapomogę. Gmina izraelicka postanowiła skorzystać ze sposobności, by szacownemu, a bardzo zniszczonemu zabytkowi architektury XV. i XVI.

Nawet po odejściu bankiera nie mógł wytrzymać i zapytał o powody tak dokuczliwej rozprawy.

— Widzisz — rzekł całkiem poważnie Zawirski — nasz bankierek miewa bardzo zagadkowe szusy.

— Naprzykład?

— Ech! nie lubię, gdy kto robi głupi szwindel.

— Gadaj no, co to było?

— Mój dobry znajomy, z mojej rekomendacyi działający, pożyczył u Pinczmejera na weksel, płatny za cztery miesiące tysiąc guldenów. Na parę tygodni przed terminem płatności zgłasza się z pieniądzmi do Pinczmejera i prosi o weksel, odliczywszy do rąk bankiera gotowiznę. — Bankier schował pieniądze a zamiast wekslu, daje swój kwit, którym obowiązuje się zwrócić weksel w terminie jego płatności.

— Widzi pan, weksel jest w obiegu i nie wiem, gdzie we właściwym terminie ujawni się jego locum.

Znajomy mój zabiera kwit i najspokojniej wraca do domu. Że zaś jest komiwojażerem, na trzeci dzień jedzie do Petersburga i powróciwszy, zastaje u siebie komornika. Pokazuje się, że bankier zabrał pieniądze za weksel, a jego wspólnik żyrant procesował o należność.

— A wszak miał kwit Pinczmejera.

— W sprawach wekslowych kwitami zasłaniać się nie można.

— Ależ to złodziejstwo!

— Gorzej, to rozbój!

— I ty z takim człowiekiem jesteś w przyjaźni i mnie jeszcze...

— Goły rozboju się nie boi, a my obaj nie mamy do pewnego czasu w czem wybierać.

— To prawda — rzekł z westchnieniem Takota.

VIII.

Dziwiło to bardzo Władysława Takotę, że bankier Pinczmejer zawsze i z wielką skwapliwością dawał różne akcye Zawirskiemu, które tenże sprzedawał na giełdach zagranicznych, nigdy nie bawiąc dłużej w podróży, nad trzy dni do czterech.

Zauważył pewnego razu, iż Zawirski kładł do podróżnego kuferka całkowity ubiór bogatego izraelity coś w rodzaju jedwabnego chałatu.

Innym razem ujrzał starannie ułożony mundur wojskowy z orderami i szlifami oficerskiemi wyższej rangi.

Przed każdym wyjazdem Zawirskiego przybywał doń bankier i na osobności odbywał mniej lub więcej długą konferencyę.

W umyśle jego kiełkowało już wówczas podejrzenie, iż dawane mu do spieniężenia papiery publiczne w większych miastach cesarstwa są wątpliwej autentyczności.

Nie czynił jednak uwag żadnych, gdyż podróż każda opłacała mu się sowicie, jako różnica na kursie — jak mu objaśniano.

Zresztą żył dostatnio, ubierał się zawsze modnie, mieszkał już stale w Grand hotelu, zajmując od pewnego czasu dwa pokoje.

Zdarzało się, że Zawirski lub Pinczmejer przysyłał doń ze swym biletem obcego mężczyznę. Obowiązkiem jego było, nie wypytując o nic, przyjąć gościa obfitą kolacyą i ułożyć spać w jednym z pokojów. Na drugi dzień gość ulatniał się wczesnym rankiem.

Taki stan rzeczy trwał już rok przeszło w którym to przeciągu czasu zebrał sobie kilka tysięcy guldenów gotowizny.

Wszystko to jednak nie zadawalniało jego spokoju.

Potrzebował wielkiego majątku, czekał na spadek po starcu, który długie jeszcze lata żyć może.

Co kilka tygodni odwiedzał Wilcze Doły, gdzie stosunek jego do Eweliny Takota rozwijał się coraz serdeczniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wieku przywrócić dawną piękność. Plany restauracyi wypracował architekt p. Zygmunt Hendel. Roboty prowadzi p. Liebling.

Krakowskim targiem. W sprawie konkursu o dzierżawę teatru krakowskiego korespondent „Dziennika Poznańskiego" czyni następujące uwagi. Jak wiadomo prezydyum rozpisało konkurs i otrzymało tylko trzy zgłoszenia.

„Gdyby sprawa ta działa się gdziekolwiek na całym świecie, możnaby przypuścić dwie ewentualności: albo, że Rada miasta wybierze z któregoś z tych kandydatów, albo też, że rozpisze nowy konkurs, uznając ich za nieodpowiednich. Tak byłoby wszędzie na świecie, z wyjątkiem Krakowa. Tu bowiem istnieje tak zwany „krakowski targ", którym się wszystko załatwia. Termin konkursu minął już wprawdzie dawno, ale to przecież nie przeszkadza przyjmować nowych zgłoszeń. Że głosił się po konkursie dyrektor teatru poznańskiego p. Ryger, to jeszcze zrozumieć można. W ostatniej chwili już po zamknięciu konkursu przekonał się, że wobec trudności stawianych przez rząd pruski, nie może prowadzić teatru w Poznaniu i dlatego telegraficznie prosił o przyjęcie swej spóźnionej oferty. To można zrozumieć a nawet usprawiedliwić. Ale dlaczego obecny dyrektor krakowski dopiero obecnie wnosi ofertę? To można wytłómaczyć „krakowskim targiem". Ale nie koniec na tem. Prezydyum miasta prowadzi „krakowskie targi" z dyrektorem Pawlikowskim we Lwowie i aktorem teatru lwowskiego p. Solskim. Więc pocóż rozpisywać konkurs, poco te urzędowe pozory, skoro sprawa i tak z góry już przeznaczona na załatwienie „krakowskim targiem".

W miarę jak przybywają jedni kandydaci, inni ubywają. I tak Juliusz Bandrowski wycofał swą ofertę, cofnął się także jego brat, śpiewak frankfurcki".

Istotnie ten sposób rokowań jest na pozór bardzo dziwny i typowo „krakowski". Zauważyć jednak należy, że prezydyum było faktycznie upoważnione do takiej akcyi i p. Leo z góry nawet zapowiedział, że i poza konkursem podejmie układy z upatrzonymi osobistościami.

Z Tow. upiększenia m. Krakowa. Na wczorajszem posiedzeniu członków wydziału pod przewodnictwem p. Wł. Kaczmarskiego wniósł protektor Towarzystwa dr F. Wilkosz, po gruntownem wyjaśnieniu i umotywowaniu, ażeby z funduszów Towarzystwa wydzielono sumę 10.000 kor. na wykończenie pomnika Tadeusza Kościuszki, mającego stanąć na Rynku krakowskim. Wniosek ten jednak upadł, nie otrzymawszy większości. Termin zwołania walnego zgromadzenia nie został jeszcze stanowczo uchwalony.

Komendant krak. korpusu, Horsetzky, ma być podobno — jak to twierdzą w sferach oficerskich — przeniesiony do Wiednia na stanowisko szefa sztabu jeneralnego na miejsce ustępującego obecnego szefa sztabu Becka. Jak wiadomo, ustępujący szef sztabu jeneralnego Beck, uważał przedewszystkiem za potrzebne strzedz granic północnych państwa, t. j. granic Galicyi. Wskutek jednak niesłychanego osłabienia Rosyi przez wojnę z Japonią — Austrya nie potrzebuje się już teraz obawiać Rosyi i dlatego nastąpić ma przesunięcie frontu armii z północy na południe ku granicom włoskim. Mimo oficyalnych zaprzeczeń kwestya wschodnia wywołuje stałe naprężenie między Austryą a Włochami. Z tego więc powodu w miastach galicyjskich załogi zostaną częścią pościągane, częścią znów pomniejszone. Również i załoga krakowska ma być zmiejszoną. Wykonanie szczegółowego planu translokacyi armii zostanie podobno powierzone komendantowi Horsetzky'emu, ale już jako szefowi jeneralnego sztabu z Wiedniu.

O demonstracye uliczne. Wczoraj przed zwykłym trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Feresa odbyła się rozprawa przeciw siedmiu uczestnikom znanych ulicznych demonstracyi, które się odbyły w niedzielę dnia 5 lutego br.

Na ławie oskarżonych zasiedli Henryk Kreitz liczący lat 22, czeladnik stolarski, Wojciech Frączek, 15 letni służący, Józef Wyrwiński lat 16 bez zajęcia, Ferdynand Izworski lat 14 z Morawskiej Ostrawy, Michał Dudek lat 16 uczeń drukarski, Jan Marczyński lat 17 bez zajęcia i Maryan Kolesiński, lat 17 bez zajęcia.

Nie jawili się natomiast na rozprawę Maryan Kapusta lat 15, bez zajęcia, Franciszek Sikora lat 21, bez zajęcia i Piotr Ogrodnik lat 17, pomocnik murarski. Oskarżenie wnosił prokurator dr T r z a s k o w s k i, a 2 oskarżonych bronił dr D r o b n e r. — Akt oskarżenia zarzucał obwinionym, że brali udział w demonstracyach ulicznych dnia 5 lutego br., rzucali śniegiem i grudkami lodu na żołnierzy policyjnych wśród okrzyków: „hura na policyantów", oraz, że wybili kilkadziesiąt szyb w ul. Starowiślnej, Dietlowskiej i przyległych. Oskarżeni, przeważnie w podartej odzieży, brudni, to typy tak zw. andrusów krakowskich, którzy bez zajęcia, bez mieszkania spędzają życie na ciągłej tułaczce z aresztów „pod telegrafem" do kryminału, a stamtąd na krótką wolność. Podczas rozprawy stanął charakterystyczny świadek powołany przez jednego z obwinionych. Był nim 14 letni „andrus" Karol Opil, który mimo tak młodego wieku siedział już pod „telegrafem" czterdzieści cztery razy za różne przekroczenia. Po przeprowadzeniu rozprawy uwolnił trybunał od oskarżenia Frączka i Marczyńskiego, a innych zasądził na karę od 5 do 14 dni ścisłego aresztu.

Sztuczne masło. Od niejakiego czasu pojawiły się w niektórych handlach korzennych tłuszcze, sprowadzane z Węgier i Morawy, które sprzedają za masło deserowe i biorą za nie te same ceny, co za prawdziwe masło śmietankowe.

Ostrzega się więc odbiorców, aby przy zakupnie masła dokładnie popróbowali, czy takowe nie gryzie w gardle.

Licytacya w zakładzie Angelusa rozpoczęła się wczoraj rano o godzinie 9-ej przy bardzo licznym udziale licytantów. Dzisiaj licytacya trwa dalej.

Zgubiono. W przechodzie z ulicy Szpitalnej, Rynkiem, ulicą Floryańską i plantacyami ku ulicy Lubicz, zgubiła pni Helena Gołębiowska zegarek damski, czarny. Znalazca zechce złożyć go w dyrekcyi policyi.

P. Bolesław Angelus zgubił wczoraj kartę zastawniczą na rower.

Awanturnica. Za zbiegowisko i awantury w sklepie p. Rutkowskiego przy ulicy Szczepańskiej przyaresztowano niejaką Maryannę

J. H. ROSNY.

Romans w „Lasach dziewiczych."

Przel. dr J. Bandrowski.

— Ale to chyba blaga, z tem porywaniem kobiet murzyńskich przez goryle — zagadnął komendant afrykańczyka Mosc'a, gdy po ożywionym obiedzie na odległej kolonii przechodziło całe towarzystwo na czarną kawę i likiery.

— Blaga? Bynajmniej — odrzekł Mosc. — Jest to szczera prawda z tą chyba różnicą, że nie goryle to zdobywają się na taki obmyślany już czyn, do tego nie są jeszcze zdolne... zadowalają się one najzupełniej spełnionym doraźnie aktem gwałtu na miejscu spotkania kobiety... To raczej ona sama zdolną jest pójść, za gorylem, aby następnie za powrotem z rendez-vous opowiadać o swem porwaniu! Pod tym względem murzynka nie wiele więcej warta od murzyna. Jedno i drugie uważam na punkcie obyczajności poprostu za bydło, kierujące się najgrubszym instynktem zmysłów... w czem wstrzymuje ich jeszcze jedynie obawa przed karą. W oczach murzyna czy murzynki uchodzi goryl najzupełniej za człowieka.

Swego czasu, za młodu i mnie się tak zdawało. Zająłem się badaniem tej sprawy, marzyłem nawet o większej jakiejś akcyi dla ochrony i ocalenia tej najmłodszej gałęzi „ludzkości". Dla bliższego jej poznania przyłączyłem się do jednej z wypraw w głąb Afryki, gdzie z eskortą murzyńską osiadłem w tym celu obozem u wejścia do nieprzebytych lasów dziewiczych. Okolica była zdrowa, plemiona murzyńskie dostarczały żywności tak, że zapomniawszy o świecie całym żyłem tu w pierwotnym stanie przez trzy miesiące bardzo szczęśliwie, tem więcej, że nie brakło nawet głównego warunku szczęścia — kobiety. Nie była to szczera murzynka, lecz rasy mięszanej z hinduską; zdobyłem ją po drodze w chwili bardzo krytycznej dla biedaczki.

Piękność to była choć czarna w całem tego słowa znaczeniu. Przedewszystkiem włosy i oczy dyabelsko czarne miały wyraz nieprzepartej pokusy jakby fosforycznej, twarz o rysach regularnych, wargach zmysłowych, zdradzała gorącą namiętność. Budowa ciała przepiękna, tak w spoczynku jak w ruchach miała wdzięk niezwykły. Z tem wszystkiem była wesoła i jak wszystko zdawało się za tem przemawiać, rozkochana we mnie na zabój.

Żyliśmy szczęśliwi razem w moim namiocie, zmienionym wkrótce na chatę. Mnie uszczęśliwiła jeszcze bardziej myśl, iż lasy pobliskie pełne gorylów pozwolą mi wreszcie poznać tych dalekich „kuzynów", przyswoić ich, a wreszcie może... może założyć dla nich pierwszą kolonię w celach dalszej ich kultury.

Szukałem więc z nimi spotkania, zwierzając się mej towarzyszce z mych dalszych planów.

Niejednokrotnie wśród wycieczek widziałem jednę i tę samą przeciągającą grupę gorylów. Była to rodzina, którą prowadził na czele „pater familias"; za nim szły trzy samice, a dalej małe gorylki różnego wieku i wzrostu. Stary samiec był tak potężnych rozmiarów, że nie życzyłbym naszym Pytlasińskim dostać się w uściski jego ramion. Uznałem przeto za stosowne przy tych spotkaniach nie nawiązywać na razie znajomości a raczej stać na uboczu spokojnie z fuzyą w ręku...

* * *

Przez kilka następnych tygodni nie spotkaliśmy naszych gorylów; możeśmy je wypłoszyli, a może zmieniły swą siedzibę? Nie niecierpliwiłem się tem, obmyślając inny, pewny sposób nawiązania stosunków.

Jedna tylko rzecz zaczęła mi być podejrzaną, to jest zachowanie się mej towarzyszki.

Żak, która ma prawdopodobnie lekkie pomieszanie zmysłów.

Kradzież w kościele św. Marka. Wczoraj rano, około godz. 8-ej, p. Alfred Goryczko, fryzyer, zobaczył jakiegoś człowieka, manipulującego około puszki w kościele św. Marka. Przekonawszy się, że ma do czynienia ze złodziejem, który za pomocą patyczka zlepionego klajstrem wyjmuje pieniądze z puszki, przytrzymał go, lecz złodziej, chcąc się uwolnić, pchnął pięścią w piersi Goryczkę tak silnie, że się ten przewrócił. Złodziej począł uciekać, lecz na progu kościoła potknął się i upadł. Tutaj też został przytrzymany przez osobę, wchodzącą właśnie do kościoła. Tymczasem nadbiegł Goryczko i oddał złodzieja w ręce policyi. Przyprowadzony na inspekcyę porzucił przed drzwiami wytrych, do własności którego nie chciał się przyznać. Złodziejem tym jest znany już i karany kilkakrotnie za kradzież i inne przewinienia, Stefan Kurdziela. Przy aresztowanym znaleziono 39 centów, pochodzących za pewne z kradzieży w kościele św. Marka. Zarządzono natychmiastową rewizyę w jego domu i odstawiono go do aresztów pod „telegrafem“.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Murzynka jako mamka... słonia. W monachijskiem „Towarzystwie lekarskiem“ na jednem z ostatnich posiedzeń zademonstrowano fotografię, będącą prawdziwem curiosum, którą Szan. Czytelnikom podajemy w dzisiejszym numerze. Fotografię tę, przedstawiającą murzynkę, która podaje piersi młodemu słoniowi, otrzymał monachijski lekarz dr Kommel od jednego ze swych przyjaciół ze Singapore. Tow. lekarskie skorzystało z niej, aby udokumentować fakt niezwykłej niekiedy wydatności gruczołów mlecznych u kobiet murzyńskich. Młody słoń jest więc mlecznym bratem dziecka, które murzynka trzyma na ręku. Dlaczego słoń porzucił swoją matkę, a wybrał sobie murzynkę, aby go karmiła, tego dr Kommel nie mówił. Można zresztą przypuszczać, że murzynka tylko chwilowo pełni funkcyę mamki słonia, bo trzeba przyznać, że dłuższe karmienie takiego niemowlęcia, byłoby rzeczywiście „ponad siły“. Fotografia zdjętą została z natury. Wyjmujemy ją z ostatniego numeru „Monachijskiego tygodnika lekarskiego“.

Z Królestwa Polskiego.

Szkoły warszawskie.

Piszą nam z Warszawy pod datą 20 b. m. Strejk młodzieży trwać zatem będzie dalej. Na zebraniu delegatów koła wychowawców i „Związku unarodowienia szkół“ **uchwalono wszystkimi głosami przeciwko trzem utrzymać bojkot szkół rosyjskich.** Delegaci wiedzieli, że chociażby oni połę pili młodzież, to młodzież i tak wezwania nie usłucha i do szkoły nie pójdzie.

Utrzymanie bojkotu nastąpiło również z tego względu, że mnóstwo uczniów, już wydalonych, pozostawionoby na łasce losu i aby nie mącić solidarności społecznej, tak wyraźnie manifestującej się w sprawie szkół.

Dnia 20 b. m., w dzień otwarcia szkół, wszystkie gmachy gimnazyalne były obsadzone przez wojsko i policyę. Do szkół przyszło tylko trochę uczniów z niższych klas, dzieci prawosławnych urzędników lub żydów.

TELEGRAMY „NOWIN.“

Zamachy w Łodzi.

Łódź. (B. kor.). Wczoraj wieczorem nieznani sprawcy strzelali do komisarza policyi, Mosgunowa, który został trzema kulami ciężko zraniony. Sprawcy umknęli.

Z Rosyi.

Łopuchin.

Petersburg. „Prawit. Wiestnik“ ogłasza, że dyrektor departamentu policyjnego Łopuchin został zamianowany gubernatorem Estonii.

Zamach na gubernatora.

Wyborg. O onegdajszym zamachu na gubernatora Miasojedowa donoszą: Gubernator został raniony w rękę, biodro i nogę, oraz w głowę. Sprawca już w r. 1903 stał pod zarzutem zamierzonego zamachu na niedawno zamordowanego prokuratora senatu, Johnsona, wówczas jednak zbiegł do Sztokholmu i dotychczas tam bawił. Podczas ucieczki z Helsingforsu dostał się pod koła pociągu i stracił przy tem prawe ramię.

Brak lekarzy w Rosyi.

Petersburg. Według urzędowego doniesienia, słuchacze medycyny, oraz słuchaczki kursów medycznych dla kobiet mogą na czas wojny obejmować stanowiska lekarskie na placu boju. Również mogą być w tymże charakterze przyjmowane osoby posiadające dyplomy zagranicznych instytutów medycznych, o ile te dyplomy stwierdzają złożenie tamtejszych egzaminów państwowych, lub osoby, które się wykażą, że odbyły przynajmniej dwuletnią praktykę w szpitalu.

Ruch chłopski w Rosyi.

Dorpat. Ruch wśród ludności rolniczej zwiększa się i w niektórych miejscach, gdzie właściciele ziemscy nie chcieli dać żadnych koncesyi, przybiera charakter gwałtowny, ogólem jednakże ruch ma przebieg spokojny i ustaje tam, gdzie choć w części żądania zostały spełnione. Właściciele ziemscy często nawet bez potrzeby domagali się asystencyi wojskowej.

Mitawa. Agitatorzy, przybyli z Libawy, wywołali strejk chłopów i robotników w paru powiatach. U 17 właścicieli strejkujący nie dopuszczali innych robotników do pracy. Wysłano tam wojsko; udał się tam też gubernator.

Wojna rosyjsko-japońska.

Pościg japoński ku północy.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje z dnia 20: Wczoraj wojsko w dalszym

---

Stawała się jakaś fantastyczna, kapryśna, to roztargniona; często chroniła się sama do lasu, a przedewszystkiem mniej była dla mnie czułą, niż zwykle.

Nie zwracałem na to początkowo wielkiej uwagi, sądząc, że to wina nudów, lub nostalgii. Wreszcie jednak poczęło mię to denerwować. Coś, jakby zazdrość zaczęła się rodzić w duszy i narzucać podejrzenia o schadzki miłosne Constanzy z którymś może z moich murzynów z konwoju.

Zacząłem ją śledzić. Czuła to niezawodnie, gdyż wszystkie moje kroki umiała unicestwiać z nieporównaną zręcznością.

Pobudzony tem jeszcze więcej, uciekłem się do najbardziej przebiegłych podstępów, tak, że potrafiłem już doskonale ukrywać przed nią moje zachody. Mimo to jednak nie osiągnąłem żadnego wyniku, aż raz wczesnym rankiem dojrzałem, jak Constanza chyłkiem wysunęła się wzdłuż chaty i zapadła nagle w sąsiednich trawach i gąszczach.

* *

Tym razem oparłem się chęci ścigania jej. Uzbrojony w szkła dalekowidne, śledziłem jej poruszenia z miejsca.

Robiła kilkakrotnie zręczne zakręty, wracała po dwa i trzy razy na dawne swe ślady, tak, że traciłem ją z widoku nieraz i przez całą minutę.

Wreszcie znikła zupełnie w głębi lasu.

— Co czynić? Jak ją dognać? A przecież taka wyborna sposobność! — pomyślałem. — Trzeba przedewszystkiem szybko się wyprawić.

Dosiadłem jedynego konia i pomknąłem galopem.

Przybywszy do lasu, przywiązałem zwierzę do drzewa, a sam poszedłem na chybi trafi w głąb.

Minęła cała godzina bezskutecznie; już zacząłem wątpić, gdy w nacznej odległości pod gąszczem wielkich drzew zdawało mi się dostrzegać jakąś postać ludzką w ubraniu. Szkła potwierdziły to jeszcze lepiej. Nie myliłem się.

Była to moja Constanza.

Stojąc na jasnej polance zdawała się oczekiwać... Tym razem byłem już pewny, że mię zdradza, jeśli nie z którym z moich własnych ludzi, to z pewnością z jakimś mieszkańcem ze sąsiedztwa....

Kochałem ją już na tyle, że nawet w innych warunkach byłbym z tego powodu cierpiał; tembardziej odczuwałem teraz ból jeszcze dotkliwiej, gdy w mem obecnem osamotnieniu była to jedyna prawdziwa kobieta.

Do cierpienia mięszał się jeszcze jakiś nieznany wstyd.... A kiedy tak drżałem z bólu i wściekłości, jakaś istota szarawa wysunęła się na polankę... istota, która nie szła ani na dwu, ani na czterech nogach... lecz sunęła się naprzód na zadzie, jakby lekko podskakując.

Poznałem goryla!

— Na Boga! — rzekłem do siebie wystraszony — jeśli ją teraz zadusi, to spotka ją los zasłużony.

Tymczasem goryl zbliżył się do niej; stała nieporuszona. Wyczekiwałem z każdą chwilą dramatu, gdy nagle spostrzegłem, jak się wyprostował i chwycił ją w swe potężne ramiona.

Skamieniałem naraz od wstrętu, obrzydzenia, gniewu i wściekłości, potem zmierzyłem się, strzeliłem w tę szatańską parę i jak szalony pobiegłem w kierunku polanki.

Zbłąkałem się jednak po drodze tak, że kiedy wreszcie przybyłem na miejsce, nie było tu już nikogo...

* *

Odtąd straciłem już nadzieję zobaczenia jeszcze kiedyś mej Constanzy — dorzucił smutnie Mosc. — Wszystkie me poszukiwania, przez trzy miesiące przeszło, były nadaremne, tak, że przeniosłem się w inną zupełnie okolicę.

ciągu maszerowało w kierunku północnym. Dziś jest dzień odpoczynku.

Tokio. (Biuro Reutera). Fakt, że wczoraj nie nadeszło żadne sprawozdanie, ani o odwrocie rosyjskim, ani o pościgu japońskim, pozwala wnosić, że Rosyanie usilują utrzymać sie na linii Czangczun-Kirin. Japończycy posuwają się pilnie za strażą tylną Liniewicza.

Sprzeczności o stratach obu stron w bitwie mukdeńskiej przypisać można w części trudnościom, jakie napotyka się przy przeprowadzaniu transportów, komunikacyi pomiędzy poszczególnemi częściami każdej z armii. Straty w ostatniej bitwie, od pierwszego dnia walki aż do zajęcia Kilinu, oceniają obecnie według ostatnich wiadomości, po stronie japońskiej na 50 tysięcy, po stronie rosyjskiej na 175 tysięcy, włącznie z jeńcami.

Londyn. Japończycy ścigają wojska rosyjskie celem uniemożliwienia im koncentracyi. Najbliższym celem Japończyków jest obsadzenie Kirynu. Mobilizacya dalsza armii japońskiej nie jest zamierzoną, gdyż obecna liczba wojsk jest wystarczającą.

Obawiają się rezerwistów.

Londyn (Tel. wł.). Donoszą tu z Petersburga, że **rząd zdecydował się, aby rezerwistom, ktorzy mają być wysłani na Daleki Wschod, nie dawano broni, dopóki nie znajdą się przed nieprzyjacielem.**

Grippenberg poszedł w duraki.

Petersburg. (Tel. wł.). **Jen. Grippenberg stracił zupełnie łaskę u cara.** Na plac boju Grippenberg już nie pojedzie. Car zamianował go członkiem komitetu petersburskiego oddziału Tow. niesienia pomocy rannym na polu bitwy.

Wojna czy pokój?

Londyn. (Tel. wł.). „Daily Express" donosi z Petersburga, ze źródeł zazwyczaj dobrze poinformowanych, **że wojna skończy się najdalej za miesiąc lub sześć tygodni.** Rosyi chodzi jedynie o to, ażeby uzyskać jak najlepsze warunki, a rząd japoński skłania się podobno do ukończenia wojny. (Doniesienie „Daily Express" jest, zdaje się kaczką, bo car o pokoju nie myśli, a Japończykom nie chodzi o zakończenie wojny. Przyp. red.)

Londyn (Tel. wł.). „Morning Post" otrzymała od swego petersburskiego korespondenta wiadomość, że **dyplomacya rosyjska poza plecami ministrów skłania się ku zawarciu pokoju i prowadzi odpowiednie rokowania.**

Pożyczka japońska.

Londyn. Do „Daily Express" donoszą z Takahashi, że komisarz skarbowy rządu japońskiego, który jedzie do Londynu i Nowego Jorku celem zawarcia pożyczki japońskiej, oświadczył, że nic nie wie o tem, jakoby Japonia starała się o zaciągnięcie pożyczki w Berlinie.

Parlament niemiecki.

Berlin. Przy drugiem czytaniu projektu ustawy podwyższenia stanu czynnego armii oświadczył pos. Bebel, że w roku przyszłym potrzebną będzie na nowe wydatki na armię kwota 75 milionów m. Wobec tego musi Reichstag bardzo dokładnie zastanowić się na tym projektem. Wskazuje na sytuacyę polityczną, po której **w najbliższej przyszłości nie można się spodziewać wojny w Europie.** Czem w r. 1806 była Jena, tem dla Rosyan jest Liaojan i Mukden. Sojusz z Rosyą staje się z każdym miesiącem dla Francyi mniej wartym. Armia niemiecka jest dość silną. Niemcy mają przecież też sojuszników i według rzeczoznawców $4\frac{5}{4}$ miliona żołnierzy, a u nas armia stoi nie tylko na papierze. Byłoby możliwe zaprowadzenie w niej uproszczeń. Uzbrojenie i uniformy są zbyt kosztowne a nie odpowiadające celowi, bo zarządowi wojskowemu chodzi głównie o to, co błyszczy.

Następca Hammersteina.

Berlin. (Tel. wł.). Następcą Hammersteina ma zostać dyrektor policyi Windshain.

Eksplozya w kopalni węgla.

Budapeszt. „Budapesti Hirlap" donosi, że w kopalniach węgla w Brenkowej, należących do braci Guttmanów, zdarzyła się eksplozya, podczas której 12 osób straciło życie, 4 odniosło ciężkie zranienia, zaś 12 dotychczas nie odszukano.

Rozdział Kościoła i państwa.

Paryż. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj obrady nad przedłożeniem w sprawie rozdziału Kościoła i państwa.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Partya niezawisłości uchwaliła następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że Korona w sprawie wojskowej zajęła stanowisko nieprzejednane, obecna większość pozostaje **w opozycyi i każdy bez niej utworzony gabinet, któryby chciał rządzić bez wprowadzenia węgierskiej komendy — zwalczać będzie wszelkimi środkami obstrukcyjnymi".**

Przesilenie doszło wogóle do punktu kulminacyjnego. Spodziewać się należy utworzenia gabinetu urzędniczego, oraz rozwiązania izby i **nowych wyborów.**

(Będzie to czysto ***austryackie*** „załatwienie" przesilenia! Jedynym skutkiem będzie zwiększenie wzburzenia na Węgrzech i **wzmocnienie partyi niezawisłości.** A ostatecznie Korona będzie musiała ustąpić.)

Rada państwa.

Telefonem.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano wniosek, podpisany przez wszystkie kluby, domagający się, aby rząd zaciągnął pożyczkę inwestycyjną celem **rozszerzenia sieci telefonicznych,** odpowiednio do potrzeb ludności. Odczytano dalej wniosek Stwiertni w sprawie doliczania piątej części płacy przy pensyonowaniu i prowizyonowaniu, zaprowadzenia tych statusów personalnych, podwojenia kwaterowego i przyznania dodatku drożyźnianego dla personalu kolei państwowych. Zgłoszono interpelacye: Daszyński w sprawie postępowania starosty Jagoszewskiego w Ropczycach; Licht **w sprawie rzekomo zamierzonego przedłużenia prawa propinacyjnego w Galicyi i Bukowinie.**

Ministrowie Witte, Buquoi i Call i kierownik min. spraw. Klein, odpowiadają na szereg interpelacyj.

Przystąpiono do porządku dziennego tj. do obrad nad wnioskiem dra Derschatty o wybór komisyi, któraby się zastanowiła nad stosunkiem Austryi do Węgier. Przemawia Tschan.

Wiedeń. Po Tschanie przemawiał poseł Abrahamowicz, który oświadczył, że Polacy nie mogą głosować za wyborem nowej komisyi i postawił wniosek o przydzielenie wniosku komisyi ugodowej. Po przemówieniach Morseya i Klofacza zamknięto dyskusyę. Mówcami generalnymi wybrano pos. Grabmayera i Biankiniego. Wniosek Derschatty przyjęto, zaś wniosek Abrahamowicza odrzucono.

Posiedzenie trwa dalej.

Obstrukcya czeska.

Wiedeń. (Tel. wł.). Słychać, że Czesi rozpoczną znowu obstrukcyę.

Mandat hr. Pinińskiego.

Komisya legitymacyjna uchwaliła dzisiaj zarządzić dochodzenia w sprawie wyboru hr. Pinińskiego.

Sprawa Walewskiego.

Wiedeń. Przed przejściem do porządku dziennego przedsięwzięła Izba wybór komisyi złożonej z 36 członków dla zbadania sprawy Walewskiego.

Tu przypadek istny zetknął mię z tem niegodnem stworzeniem i to w pięć lat później, na jakie 200—300 mil od miejsca, w którem ją z oczu straciłem.

Byłem wówczas zajęty badaniem lasów Ngamo. Pewnego poranku, kiedy w towarzystwie kilku wojowniczych Bungów zatrzymałem się, spostrzegłem snujące się pod drzewami goryle. Dałem znak, by ludzie moi stanęli nieruchomo i patrzyłem.

Był wśród nich jeden stary i jeden młody samiec, dwie samice, kilku młodych gorylów i jakaś istota szczególniej do ludzkiej podobna, do pasa osłoniona niesłychanie bujnym, gęstym włosem.

— Napewno kobieta! — rzekłem do siebie, poczem zrobiłem krok naprzod.

Goryle posłyszały, oba samce odwróciły się jakby wpół spłoszone, wpół groźne, starszy zaczął porykiwać. Jednak stworzenie o długich włosach zatrzymało się, a odrzucając na bok grzywę odsłoniło twarz ogorzałą z śladami wdzięku, z pięknemi oczyma, ale dzikiemi już i obłędnemi, w których jeno błąkały się jeszcze odblaski ludzkie.

Patrzały na nas bystro prawie całą minutę, przyczem drżała na całem ciele. Jakieś niepewne wspomnienia zdawały się błąkać po twarzy. Poznałem wreszcie Constanzę...

Wydałem mimowolny okrzyk, pod którego wpływem biedna istota całem ciałem się wstrząsnęła i skoczyła dwa kroki ku mnie. Lecz w tem pojawiło się koło niej jakieś dziecko, jakby z kraju fantazyi, o włosach i twarzy ludzkiej, o korpusie i członkach antropoida. Odwróciło to jej uwagę... w ślad za wdaniem się starego samca, który szarpnął ją długiem swem ramieniem.

Poszła więc z nimi dalej, a mnie przejęła bolesna niepewność.

Nie byłoż to moim obowiązkiem uwolnić Constanzę od tak haniebnego życia? Czyż godziło mi się pozostawiać jednego z mych bliźnich pomiędzy zwierzętami?

Zwróciłem się do towarzyszy, by dać rozkaz do ataku, lecz słowa zamarły mi na ustach!

— Po co? — pomyślałem. — Czyż ona nie jest podwójnie już stracona? Tem więcej, że łatwo może zginąć w tej przygodzie wraz ze swem „młodem?"

Walka wewnętrzna trwała długo, a kiedy w końcu zwróciłem się do mych ludzi, było już za późno, aby cośkolwiek przedsięwziąć.

Goryle już były daleko, hen!

Prosimy odnowić prenumeratę.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.